
GAZETA POLSKA Z SALONOWĄ MACZUGĄ W TLE

Autor: Aleksander Szumanski
12.02.2010.

Jedynie, określające się jako prawicowe pismo, okazało się marnym dodatkiem "Gazety Wyborczej". Z żalem podejmuję te słowa, albowiem "Gazeta Polska" kojarzyła mi się nieodmiennie z polską nutą patriotyczną, jej najchlubniejszymi tradycjami, opierając się złu, z wszystkimi patologiami polskiego życia społeczno - politycznego włącznie.

"Gazeta Polska" stanowiła jak dotąd platformę piętnowania spisku przeciwko narodowi, spisku który należy określić jako następną próbę zawładnięcia Polską od zewnątrz, a Kościołem od wewnątrz.

Usiłuje się stworzyć nową formę okupacji Polski, obce narodowi siły wewnętrzne dążą, aby utracił on źródło swojej spistości i przestał być wrażliwy na własną tożsamość ukształtowaną przez wiekowe dziedzictwo kulturowe.

Wybitny pisarz polski Waldemar Łysiak stanowił wiodącą postać w zespole "Gazety Polskiej". Większość czytelników rozpoczynała cotygodniową lekturę od ostatniej strony gazety, gdzie znajdował się jego cotygodniowy felieton.

Właśnie Waldemar Łysiak nadawał ton patriotyczny "Gazecie Polskiej", właśnie on stanowił siłę napędową zespołu, właśnie on stwarzał nam nadzieje na poznanie prawdy.

I nagle, nagle bez ceregieli został napadnięty przez rodzimą gazetę prosto w łeb salonową maczugą - a n t y s e m i t y z m e m.

Od 25 lipca 2007 nie ma cotygodniowego felietonu Waldemara Łysiaka na ostatniej stronie "Gazety Polskiej".

Publikuje za to w dalszym ciągu Jacek Kwieciński wykonawca "pocałunku śmierci", chuligański redaktor "Gazety Polskiej", redaktor na zamówienie, piszący w imieniu swoich mocodawców tekst "Czuję się fatalnie" w którym oto pisze : " Całe życie starałem się nie publikować niczego w pismach prezentujących teksty antysemickie i nie zamierzam na starość z tego rezygnować". W kontekście twórczości Waldemara Łysiaka.

Zachodzi tu podstawowe pytanie - na czyje zamówienie, za ile i z jakich parszywych pobudek Kwieciński za wiedzą naczelnego redaktora wyrzuca za burtę wybitnego pisarza, równocześnie czyniąc ze "swojej" gazety szmatławca pograżającego prawego człowieka w tanatosowym widmie snów?

W polskim dziennikarstwie to rzecz bez precedensu, aby na jednych łamach dochodziło do takiego skandalu.

W ostatnim swoim felietonie na łamach "Gazety Polskiej" pt."Nie ma zgody" Waldemar Łysiak pisze, że nie będzie udawadniał, że nie jest wielbłądem etc.

Nie zgadzam się z tym poglądem. Waldemar Łysiak nikomu niczego udowadniać nie musi, tym bardziej miernotom z suterren pisarskich.

Pan J.K. nie posiada legitymacji dziennikarskiej, ani społecznej, aby bez znajomości definicji rasizmu w tym antysemityzmu wymierzać ciosy.

Poważny publicysta nie może pisać bez znajomości podstawowego źródła przytaczanych definicji, albo inaczej - prawdziwa publicystyka nie może podążać skrótami i posługiwać się jedynie językiem nienawiści.

Hipokrytyczny, salonowy filosemityzm zawładnął bowiem do tego stopnia redaktorami "G.P.", iż w swojej nagonce in extenso przyczynili się do poszerzenia antypolskich mediów.

Nie chcę się porównywać do wybitnych, ale po tym felietonie mogę również zostać zaliczony przez

"salonowców" do antysemitów w poczcie Waldemara Łysiaka i Stanisława Michalkiewicza, choć nie jestem wielbłądem.

Aleksander Szumański